

jedynie umiarkowany odsetek można uznać za zaawansowane i innowacyjne usługi oparte na wiedzy.

### Od imitacji do innowacji?

Recenzowaną książkę zamyka praca Iwony Nowańskiej *Innowacyjność w gospodarce Chin – przykład „odwróconej” triady Schumpetera?* Na przykładzie rozwoju szybkiej kolei w Chinach autorka pokazuje, że droga powstania nowego pomysłu (inwencji) może być zapoczątkowana przez tworzenie imitacji, co odwraca słynną triadę Schumpetera: inwencja, innowacja, imitacja. Czy zatem do innowacji możemy także dojść metodą uznaną za niekreatywną?

Pracownicy oraz współpracownicy ISM SGH badając innowacyjność, stworzyli pracę innowacyjną w swojej konstrukcji i jednocze-

śnie kreatywną w podejściu do prezentowanych zagadnień. Publikacja zawiera sporo oryginalnej wiedzy uzyskanej dzięki badaniom własnym, co stanowi duży plus opracowania. Wartością pracy jest także interdyscyplinarność zespołu autorskiego (choć z widoczną przewagą ekonomistów). Ta heterogeniczność pociąga zarówno bogactwo punktów widzenia, jak i różnorodność (także w poziomie) tekstów.

Należy mieć nadzieję, że książka nie jest ostatnią relacją z badań pracowników ISM SGH nad przebiegiem, przejawami i konsekwencjami dokonującej się obecnie rewolucji cyfrowej. Zdecydowanie warto kontynuować i szerzej opisać proces zmian mediów oraz ich konsumpcji.

*Anna Drewniak*



### Dorota Kowalska, Wojciech Rogacin *Korespondenci.pl. Wstrząsające historie polskich reporterów wojennych*

Czarna Owca, Warszawa 2014, 416 s., ISBN 978-83-7554-955-3

O tym, dlaczego powstała ta książka, dowiadujemy się z podziękowań zamieszczonych niemal na samym jej końcu. Dopiero tam autorzy ujawniają, że ich publikacja zrodziła się nieco przez przypadek – właściwie z nadmiaru materiału, który zbierali do artykułu o korespondentach wojennych w dzienniku „Polska The Times”. W tej gazecie Dorota Kowalska jest dziennikarką, a Wojciech Rogacin – zastępcą redaktora naczelnego.

Jeśli to rzeczywiście niejako los zdecydował o postaniu tej pozycji, to autorzy powinni być mu wdzięczni. Jednocześnie, niezależnie od losu, wykazali się umiejętnościami ko-

lekcjonowania i selekcjonowania informacji. W polskiej prasie było wiele tekstów na temat specyfiki pracy korespondenta wojennego, są także książki reporterów, którzy opisują swoje doświadczenia. Publikacji przekrojowej, zbierającej te doświadczenia, a przy tym nadającej im szerszy kontekst, dotąd jeszcze nie było. A jak widać to po książce *Korespondenci.pl. Wstrząsające historie polskich reporterów wojennych*, była bardzo potrzebna.

Choć praca Kowalskiej i Rogacina nie ma charakteru naukowego, to nie należy traktować jej jako zwykłego zestawienia sylwetek i doświadczeń poszczególnych koresponden-

tów wojennych, ich fascynujących historii i ujawnianych kulisów warsztatu. To coś więcej – analiza całego zjawiska, jakim jest polskie dziennikarstwo wojenne. Zjawiska w pewnym sensie młodego, które po 1989 roku nabrało zupełnie nowego wymiaru. Jak zauważa w przedmowie wieloletni korespondent zagraniczny i redaktor amerykańskiego „Newsweeka” Andrew Nagorski: „Poza wybitnym wyjątkiem Ryszarda Kapuścińskiego PRL nie dostarczyła zbyt wielu precedensów, które można było wykorzystać w pracy korespondenta. Przedstawiciele nowego – prędko wyłonionego w procesie samodzielnego wyboru – pokolenia polskich korespondentów wojennych chętniej widzieli siebie u boku amerykańskich i europejskich kolegów. Z początku zresztą często prosili ich o rady. Szybko jednak sami stali się szanowanymi przez nas kolegami po fachu”<sup>1</sup>. Jeśli chodzi o aspekty definicyjne, to już tytuł wskazuje, że autorzy obydwa pojęcia „reporter wojenny” i „korespondent wojenny” traktują synonimicznie. W książce te określenia występują naprzemiennie.

Omawiana publikacja, poza przedmową Nagorskiego, podziękowaniami autorów i załączonymi na końcu fotografiami, składa się z 11 rozdziałów. Każdy z nich prezentuje sylwetkę i doświadczenia innego pracownika mediów, odpowiednio: Jacka Czarneckiego, Marii Wiernikowskiej, Krzysztofa Millera, Artura Łukasiewicza, Wiktora Batera, Radosława Kietlińskiego, Wojciecha Rogacina, Miłady Jędrzyk, nieżyjącego już Waldemara Milewicz, Piotra Góreckiego oraz Wojciecha Jagielskiego. W tym gronie jest dziewięciu dziennikarzy prasowych, radiowych i telewizyjnych, jeden fotoreporter oraz jeden operator telewizyjny. Taką wszechstronność należy uznać za atut pozycji

Kowalskiej i Rogacina. Funkcjonowanie mediów w warunkach wojennych poznajemy dzięki temu z kilku perspektyw.

Zaletą *Korespondentów.pl* jest różnorodność form prezentacji jej bohaterów. W książce znajdziemy wywiady z korespondentami, ich pogłębione sylwetki, zapiski z pracy w formie dziennika czy nawet alfabet sporządzony przez Artura Łukasiewicza. Choć w poszczególnych rozdziałach są fragmenty bardzo podobne – zwłaszcza te dotyczące warsztatu, przebiegu pracy czy motywacji – to każdy z nich pozostaje całkowicie autonomiczny. A co najważniejsze, zdaje się mieć osobną myśl przewodnią, wyraźnie zarysowany kluczowy problem. Autorzy z każdym z bohaterów rozmawiali niby o tym samym, ale rozmawiali inaczej. W przypadku pierwszego wywiadu z doświadczonym Jackiem Czarneckim z Radia ZET niezwykle istotne okazało się np. jego analityczne spojrzenie na zmiany, jakie zaszły w polskim dziennikarstwie wojennym. Według Czarneckiego momentem przełomowym były tutaj zamachy na World Trade Center z 2001 roku. Dziennikarz stwierdza: „Przed jedenastym września bycie korespondentem wojennym było dość ekskluzywne. Po atakach na WTC zaczęliśmy mówić o dziennikarstwie stadnym”<sup>2</sup>. Jego zdaniem przed wspomnianą datą mieliśmy do czynienia z prawdziwymi reporterami wojennymi, którzy działali samotnie, którym przede wszystkim zależało na byciu w terenie, na rozmowie z cywilami, ale też z liderami politycznymi. Teraz, według Czarneckiego, zmierzamy do tego, by dziennikarstwo wojenne polegało na pojechaniu do bazy i wysłuchaniu żołnierzy.

Z kolei w rozmowie z Krzysztofem Millerem autorzy silnie zaakcentowali ważny problem emocji towarzyszących fotoreporterowi pracu-

<sup>1</sup> D. Kowalska, W. Rogacin, *Korespondenci.pl. Wstrząsające historie polskich reporterów wojennych*, Warszawa 2014, s. 7.

<sup>2</sup> Tamże, s. 14.

jącemu na wojnie. Skupili się na nim zapewne ze względu na osobiste doświadczenia Millera, który po latach pracy leczył się w Klinice Psychiatrii i Stresu Bojowego, jak i z uwagi na specyficzny charakter wykonywanego przez niego zawodu. Miller odniósł się do bardzo znanego przypadku fotoreportera Nicka Cartera, który najpierw zrobił obsypane nagrodami zdjęcie sępa czekającego na śmierć głodującego dziecka, a następnie... popełnił samobójstwo. Jak spekulują niektórzy, zrobił to w wyniku powszechnej krytyki, że dziecku nie pomógł. Według bohatera książki taka teza jest niewiarygodna. Sam Carter jako fotoreporter miał obowiązek robić zdjęcie, a nie odganiać sępa. Pomaganie dzieciom należy zaś – zdaniem Millera – do zadań organizacji międzynarodowych lub krajowych liderów, a nie do pracowników mediów.

W przypadku Marii Wiernikowskiej czy Wiktora Batera ich wyjazdy w rejon działań wojennych wydają się być dla autorów książki jedynie pretekstem do zaprezentowania sylwetki dziennikarzy szerzej. I poruszenia tematów innych, niż tylko bycie reporterem wojennym. Jeśli chodzi o Wiernikowską, to powtarzającym się elementem analizy jest jej obecnie trudna sytuacja zawodowa – przegrany proces z Telewizją Polską, brak pracy i wynikająca z tego powodu frustracja. Dziennikarka krytycznie ocenia również obecny stan polskich mediów, szczególnie w kontekście relacjonowania w naszym kraju konfliktu na Ukrainie. Jej zdaniem polskie media zbyt mocno zaangażowały się po stronie opozycji, incydentalnie dopuszczając się nawet manipulacji. W rozdziale dotyczącym Wiktora Batera dominującym przekazem jest ten, który dotyczy jego przeszłości: ciekawej historii rodzinnej, życiowych wyborów – wyjazdów do Berlina, Japonii czy Moskwy. Jest tu również obszernie odwołanie do chyba najtrudniejszego momentu jego życia zawodowego, czyli relacjonowania ataku terrorystycznego na szkołę w Biesłanie.

Z rozmowy Radosława Kietlińskiego i autora książki Wojciecha Rogacina, oraz z zapisków

frontowych tego ostatniego, możemy się sporo dowiedzieć o specyfice działania polskich mediów w konkretnych przypadkach – zwłaszcza o tym, jak zachowują się nasi dziennikarze w trakcie wyjazdów w rejon konfliktów oraz jakie tematy szczególnie interesują ich zwierzchników w kraju. Ciekawe są również relacje mediów z naszymi żołnierzami uczestniczącymi w zagranicznych misjach. Wywiad z Miładą Jędrysik prezentuje specyficzną sytuację korespondentek wojennych w świecie totalnie zdominowanym przez mężczyzn, a rozmowa z Arturem Łukasiewiczem pokazuje problemy operatora telewizyjnego, który musi być jak najbliżej wydarzeń. Z kolei Piotr Górecki odnosi się np. do Arabskiej Wiosny – jej powodów, przebiegu i skutków.

Moim zdaniem najciekawsze w tej książce jest to, jak autorzy poradzili sobie z prezentacją sylwetek Wojciecha Jagielskiego i Waldemara Milewicza. Obaj reporterzy to przecież ikony dziennikarstwa wojennego w Polsce, ale jednocześnie największe wyzwanie dla osób, które próbują zgłębić tę tematykę. Pierwszy z nich określa „korespondent wojenny” wprost nie znosi i dlatego jako jedyny odmówił rozmowy o swoich doświadczeniach. Milewicz zginął tragicznie w Iraku w maju 2004 roku, kiedy jechał zrealizować kolejny materiał. W jego przypadku można się więc oprzeć wyłącznie na archiwalnych wywiadach czy wspomnieniach innych osób. Jednocześnie trzeba przyznać, że sylwetki Jagielskiego, a już szczególnie Milewicza, są w książce obecne nie tylko w poświęconych im rozdziałach. Śmierć korespondenta TVP wydaje się punktem odniesienia niemal dla wszystkich rozmówców Kowalskiej i Rogacina. Oczywiście także ze względu na zadawane przez autorów pytania. Kilku z bohaterów publikacji opowiada o bezpośrednim kontakcie z Milewiczem, analizuje jego sposób pracy i okoliczności śmierci.

Koledzy nierzadko wypowiadają się dość krytycznie o niektórych metodach działania reportera TVP, choć jednocześnie podkreślają

jego wielkie zaangażowanie i chęć zdobycia *newsa*. W przypadku Wojciecha Jagielskiego bardzo często pojawiają się odniesienia do jego ogromnej wiedzy i skrupulatnych przygotowań do wyjazdów zagranicznych. Podkreśla się również, że jako korespondent „Gazety Wyborczej” właściwie nigdy nie skorzystał z uprzywilejowanej pozycji dziennikarza prasowego, który przecież nie zawsze musi być na pierwszej linii ognia. Wystarczy, że poobserwuje wydarzenia z daleka, posłucha relacji świadków. Jagielski w wielu wypadkach opisywał to, co sam przeszedł, czego doświadczył. Stanowił więc zaprzeczenie dla tzw. dziennikarstwa hotelowego opierającego się wprawdzie na przebywaniu w rejonie konfliktu, ale tak naprawdę w miejscu bezpiecznym.

Prezentacja sylwetek Jagielskiego i Milewicza, mimo obiektywnych trudności, udała się autorom, podobnie jak wieloaspektowe i różnorodne ujęcie tematu. Ale książka ma, moim zdaniem, pewną zasadniczą ułomność. Po pierwsze, odczuwam w niej deficyt osób pracujących w polskich stacjach informacyjnych. Radosław Kietliński jest wprawdzie związany z Polsat News, lecz odwołuje się do swoich dawnych doświadczeń dziennikarskich, ewentualnie problemów szefa kanału. Niewiele wiemy o najnowszych realiach pracy korespondenta wojennego, który niemal co godzinę musi wchodzić na antenę i relacjonować przebieg wydarzeń. Nade wszystko jednak brakuje w tej pracy kogoś jednoznacznie związanego z portalem in-

ternetowym. Ten deficyt może oczywiście charakteryzować polskie dziennikarstwo wojenne, które przez 25 lat opierało się głównie na przekazach mediów tradycyjnych, lecz wydaje się tu pewnym zaniedbaniem. Znaczenie internetu w przekazach wojennych zostało w tej pozycji zmarginalizowane. Według mnie niesłusznie, tym bardziej, że autorzy w innych miejscach książki wyraźnie starali się, by ich publikacja jak najdobitniej odwoływała się do tematów aktualnych, jak np. konflikt na Ukrainie czy w Syrii. Trudno uznać, by w tym wypadku internet byłby bez znaczenia. Pewne zastrzeżenia można mieć również do języka przekazu, a właściwie – do nagromadzenia wulgaryzmów. Domyślam się, że autorzy chcieli jak najwierniej pokazać sylwetki swoich rozmówców, jednak w pewnym momencie taki styl może zacząć razić.

Mimo wspomnianych zastrzeżeń książkę Kowalskiej i Rogacina należy ocenić pozytywnie. Jest dość obszerną, dokładną, ciekawą i merytoryczną analizą polskiego dziennikarstwa wojennego. Analizą, która z pewnością pozwoli przedstawicielom świata nauki skonfrontować polskie doświadczenia z tymi, jakie prezentują korespondenci z innych krajów. Problematykę pracy korespondentów wojennych i ich korespondencji należy zatem nadal pilnie obserwować, również z uwagi na rozwój mediów i zmianę charakteru wojen.

*Michał Karbowski*